

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

15

– Że wprowadza pana w pomieszczenie, nieprawdaż?

– Nie kryję tego wcale... A przytem...

– Co takiego?

– O ile wiem, panna de Compans jest zaręczona z człowiekiem, który zyskał sympatię pana. W obecnej chwili ona nie może już rozporządzać swoją osobą, a pan Oktawiusz Gaudin...

Bankier de Compans przerwał energicznym ruchem ręki.

– Przepraszam Cię, kochany doktorze – rzekł swobodnie – ale dosyć długie moje życie doprowadziło do ostatecznej znajomości ludzi i doświadczenia o interesach. Przyjmując oświadczenia pana Oktawiusza Gaudin, zdawało mi się, że czynię dobrze, że zapewniam córce mojej szczęście na całe życie. Ale później przekonałem się, że uległem pomyłce. Córka moja wniesie swojemu przyszłemu mężowi pięććroć sto tysięcy franków posagu. Jest jedynym moim dzieckiem poza tem i po mojej śmierci odziedziczy jeszcze przeszło trzy miliony. Pan Oktawiusz Gaudin, którego majątek jest bardzo skromny, zbliżając się do mojej córki liczył naturalnie na jej posag i kiedy nadejdzie dzień, w którym będzie zmuszony pożegnać się ze swoimi zaimami, nie będzie żałował swojej narzeczonej tylko jej majątku.

Ale panna de Compans? – zauważył Frank zdumiony tem wszystkim.

– Moja córka już zrozumiała, że w sympatii swojej uległa pomyłce i zdaje mi się, że jest już zupełnie ulewna od ostatniej eskapady swojego narzeczonego.

Frank pytając spojrział na pana de Compans.

– To stać się musiało wcześniej, czy później – objaśniał dalej bankier. – Niech pan sobie wyobrazi, kochany doktorze, że ten szalony chłopak, dla którego zabawa i użycie jest wszystkim, zakochał się na ostatnim balu opery w jakiejś intrygantce, niedawno przybyłej do Paryża.

– Naprawdę? – zawołał Frank, nie mogąc opanować mimowolnego drżenia.

Baczne spojrzenie utkwiał w twarzy bankiera, chcąc w niej coś wyczytać, ale ten nie zwrócił uwagi na jego wzruszenie i zapalając papierosa, zaczął dalej mówić spokojnym i swobodnym tonem.

– Zresztą to jest wcale ładna kobieta. Nazywa się Fernanda i jest, jak powtarzam, najzręczniejszą intrygantką i niebezpieczną istotą.

– Kto to panu powiedział? – zapytał Frank czerwieniąc się silnie.

Bankier uśmiechnął się.

Oh! widzi pan, że wiadomości, jakie udało mi się zebrać są doskonałe, kochany doktorze. – Gdyby to był tylko przejściowy kaprys pana Gaudin, gdyby przedmiot jego fantazji nie należał do kategorii kobiet, o których się nie mówi i których się unika, byłbym może okazał więcej pobłażania dla mojego przyszłego zięcia. Ale w tym wypadku kwestya stała się za nadto poważną, bo ta Fernanda ma podobno znajomości, które mogą ją zaprowadzić dalej, niżby sobie tego życzyła.

Frank całą siłą woli starał się zapanować nad sobą.

Młoda kobieta, o której tak nieprzychylnie mówił pan de Compans, okazała mu tyle szczególnego zainteresowania, wydała mu się tak piękną i pociągającą w swojej boleści, że ciężko mu było nie stanąć w jej obronie i zwalczyć przekonanie bankiera.

Wrodzona jego szlachetność oburzyła się wkońcu i zawstydził się biernej roli, jaką grał dotąd.

– Musiał się pan rzeczywiście dowiedzieć bardzo ważnych rzeczy – rzekł, powstrzymując jeszcze wzburzenie, jakie go nurtowało – aby okazać się tak surowym – znam trochę kobietę, o której pan mówi, panie baronie i przyznam się panu, że mam zupełnie inne o niej pojęcie i jestem zdania, że zasługuje na uznanie i szacunek.

Sztuczne zdziwienie odmalowało się na twarzy pana de Compans.

– A więc i pan także?! – zawołał ze zdziwieniem.

– Zapewne. Znam ją od dni kilku – odparł zimno.

– I potrafiła wzbudzić w panu sympatię?

– Wydaje mi się istotą godną pożałowania. Usta pana de Compans zdrząły nerwowo na tę niespodziewaną odpowiedź.

– Dobrze! – rzekł z widocznym wysiłkiem – mam jednak nadzieję, że zainteresowanie, jakie pan okazuje tej kobiecie, nie oprze się wyjaśnieniom, które panu chcę udzielić.

– Wyjaśnieniom? – powtórzył Frank.

Długość one pana.

Proszę mówić.

Ojciec pana, jak mnie poinformowano, znikł nagle lat temu piętnaście?

Tak – ale nie widzę w tem nic wspólnego z kwestyą obecną.

– Trochę cierpliwości, kochany doktorze – ojciec pana zatrzymał się owej nocy, poprzedzającej jego zniknięcie, w hotelu na ulicy św. Jakóba?

– Rzeczywiście.

– U właściciela hotelu, który nazywał się Andrzej.

– Zkąd pan wie o tem?

– Wiem o wiele więcej jeszcze, kochany doktorze – uśmiechnął się bankier. – Hotelarz ten, którego nie można było posądzać o zbrodnię, bo cieszył się jaknajlepszą opinią i uchodził za uczciwego człowieka – umarł zeszłej nocy w Złotej dzielnicy.

– On został zamordowany, panie de Compans.

– Tak mi mówiono; ale nie tu leży najciekawsza część tej zagadkowej sprawy. Zadziwi się pan może, kochany doktorze, dowiadując się, że ten Andrzej miał córkę i tą córką właśnie jest kobieta, którą znamy pod imieniem Fernandy.

– Wiem to wszystko, panie baronie – odparł Frank spokojnie.

Pan de Compans obrzucił go przenikliwym, śmiałym spojrzeniem.

– A więc, jeżeli pan wie to wszystko – rzekł gorączkowo, to zdaje mi się, że nie trudno będzie się panu domyśleć reszty.

– Jak to?

– Ta córka jest bogatą, jak mówią.

– I ja tak sędzę.

– A jednak nikt nie wie, zkąd jej majątek pochodzić może. Niewiadomo, aby się czemśkolwiek zajmowała.

Jakieś nieprzyjemne uczucie owładnęło Frankiem i odbiło się na jego wyrazistej twarzy. Zamyślił się głęboko, zastanawiając nad słowami pana de Compans.

To, co mówił, wydało mu się nagle prawdopodobnym.

Nie było można zaprzeczyć, że w życiu tej młodej kobiety było coś anormalnego i chociaż otrzymał od niej kilka wyjaśnień, które na razie wydały mu się wystarczającymi, pewne wahanie i nieufność zakradły się do jego umysłu, spotęgowane jeszcze oskarżającymi słowami bankiera.

W tej chwili pan de Compans powstał. Wyraz głębokiego zadowolenia rozjaśniał jego twarz. Podszedł do Franka i podając mu rękę serdecznym ruchem, wyrzekł dobrodusznie:

– No, mój przyjacielu, nie chcę dłużej nadużywać gościnności pana. Zdaje mi się, że powiedziałem wszystko, co zamierzałem panu powiedzieć, a pan zrozumiał mnie dostatecznie – nieprawdaż? Zastanów się teraz dobrze, kochany doktorze, nie przyspieszaj pan niczego. Pomyśl na trzeźwo i rozsądnie. Mówią, że noc przynosi dobre rady. A więc jutro przyjdiesz do mnie, mój przyjacielu i przyniesiesz ze sobą rezultat twoich nocnych przemysłań. Jakikolwiek by on był i co bądź by się stało, pamiętaj, że znajdziesz we mnie zawsze wdzięcznego ojca, który nie jest w stanie zapomnieć tego, coś uczynił dla jego jedynej córki.

Frank machinalnie uściśnął rękę bankiera.

Mimowoli i pomimo serdeczności okazywanej mu przez pana de Compans, zachował pewną ostrożną rezerwę względem niego.

– Jestem panu szczerze wdzięczny za zainteresowanie, jakie mi pan raczy okazywać – rzekł dosyć zimno – szczęście, jakie mi pan ofiarowuje, byłoby mnie olśniło jeszcze kilka dni temu, dzisiaj jednak wyznaję przeraża mnie.

Niech pan nie sądzi, że nie umiem ocenić całej jego wartości, ale jest we mnie jakieś nieznane uczucie, z którego sprawy zdać sobie nie mogę i które budzi we mnie niejasną obawę. Niech mi pan więc zechce wybaczyć to wahanie.

Bankier przerwał mu dobroliwie.

– Pomówimy o tem wszystkim jutro, mój przyjacielu – odparł żywo. – Rozumiem to wahanie pana. Ja tylko winien temu jestem, bo przyszedłem bez przygotowania ofiarować panu szczęście, którego sam powinien być zażądać. Ale teraz rozumiesz już, jakiemu uczuciu uległem i musisz wierzyć w moją szczerść. Powiedziałem panu wszystko, jesteś objaśniony dostatecznie we wszystkich punktach, jutro więc oczekiwać cię będę z niecierpliwością. Wierz mi, że z prawdziwą radością nazwę cię swoim synem.

Słowa te wywołały żywy rumieniec na twarzy Franka, uściśnął raz jeszcze rękę pana de Compans i odprowadził aż do drzwi mieszkania.

Rozmowa ta trwała blisko godzinę, Frank po odprowadzeniu gościa powrócił do swojego gabinetu i usiadł we fotelu, chcąc zastanowić się na zimno nad tem wszystkim, co przed chwilą usłyszał. Tysiące niespokojnych myśli dreczyły go. Przede wszystkim chciał dokładnie zbadać stan swojego serca i określić uczucia i wrażenia wywołane dziwną propozycją bankiera.

Ale serce w tym kierunku nie chciało mu dać żadnej odpowiedzi.

Obraz Sylwii, nagle wywołany przed oczyma jego wyobraźni, możliwość posiadania jej, ta możliwość, która niedawno jeszcze wydawała mu się marzeniem szalonym, wspomnienie nędznego życia w trudach i mozolach – wszystko to nie pociągało go już teraz, a obojętność ta stawała się dla Franka nową zagadką, której wytłumaczyć sobie nie mógł.

Im więcej i głębiej myślał o tem wszystkim, tym większy niepokój i chaos zakradał się do jego duszy, mącąc dawną jej pogodę i spokój.

Zegar stojący na kominku oznaczał godzinę dziesiątą, kiedy do pokoju wszedł Lopez, budząc Franka z zamyślenia, w jakie zapadł.

Z rodzajem ulgi ujrzał Frank przyjaciela i pośpieszył na jego spotkanie. W stanie, w jakim się znajdował, nadejście jego było wybawieniem. Przyznawał Lopezowi wiele zimnej rozwagi i zdrowego poglądu na rzeczy, liczył więc na jego dobrą radę.

– No i cóż? – zapytał Lopez wesoło, nie kryjąc wcale swojej ciekawości – widział się pan z panem de Compans.

– Wyszedł stąd niedawno – odparł Frank.

– I wypowiedział panu słowa zagadki?

– Tak. To wyjaśnienie wzburzyło mnie, jak pan widzi i wzruszyło niemało.

– Wzruszyło? – podjął Lopez.

– Tak, mój przyjacielu – nie wiem, co myśleć o tem wszystkim. Taki dziwny niepokój panuje w moim umyśle, że uspokoić się nie mogę. Pan de Compans uczynił mi przed chwilą bardzo dziwną propozycję, tem dziwniejsza, że zwróconą została prawie do obcego człowieka.

Lopez usiadł we fotelu, zapalił papierosa i spojrział na przyjaciela wzrokiem, w którym błyszczało szczere zdumienie.

– Oh! to ciekawe! – mruknął – bardzo ciekawe. No, kochany doktorze, wytłumacz mi tę tajemnicę, o ile podobne żądanie nie jest niedyskretnem z mojej strony.

Frank, który przechadzał się po pokoju nerwowymi krokami, nie mogąc opanować wzruszenia, przystanął teraz przed Lopezem i wpatrzył się w niego uważnie.

– Jakże się panu podoba panna Sylwia de Compans – zapytał nagle.

– Sylwial – zawołał Lopez.

– Tak, Sylwia.

– Ależ to urocza istota!

– A posiada do tego jeszcze pięććroć sto tysięcy posagu, jest jedyną córką bankiera de Compans i dwa tygodnie temu kochałem ją do szaleństwa.

– A więc?

– A więc, mój przyjacielu, za miesiąc, jeżeli tego zechcę – Sylwia będzie moją żoną.

Lopez podskoczył na krześle i rzucił na ziemię niedopalonego papierosa.

– Co pan mówił – zawołał zdumiony.

– Powtarzam tylko panu to, co mówił do mnie pan de Compans.

– Sam ofiarował panu swoją córkę?

– Tak.

(Ciąg dalszy nastąpi.)